

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Marek Sioma

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Inne spojrzenie, czyli odmienna interpretacja zamachu stanu Józefa Piłsudskiego w związku z książką Czesława Witkowskiego, *Majowy zamach stanu. Czy działania podjęte przez piłsudczyków były w pełni zaplanowane, czy też w dużym stopniu okazały się dziełem przypadku? Wojskowy rokosz Piłsudskiego*, Warszawa 2016, Bellona, ss. 344

Zamach stanu Józefa Piłsudskiego, określany popularnie zamachem majowym lub przewrotem majowym, był wydarzeniem bez precedensu w dwudziestoleciu międzywojennym. Przede wszystkim dlatego, że zakończył się sukcesem wojsk, które buntowniczo stanęły pod komendą Józefa Piłsudskiego. Żołnierze ci mając naprzeciwko rodaków, wiernych przysiędze na wierność Rzeczypospolitej, zdecydowali się tę przysięgę złamać, otwierając ogień. W tym momencie rozpoczęła się trzydniowa wojna domowa, która doczekała się ogromnej liczby prac poświęconych temu wydarzeniu. Do grona osób „mających coś do powiedzenia w temacie” dołączył także Czesław Witkowski, proponując czytelnikom lekturę książki, której już tytuł wiele mówi. Układ pracy jest klasyczny, składa się ona z trzech rozdziałów, a poza wstępem i zakończeniem całość dopełniają *[Ante]* i *[Post]*¹. Książka została wydana w serii „Historia”.

¹ *[Ante]* i *[Post]* to krótkie teksty, w których autor przedstawił alternatywną wersję zdarzeń „zgodnie z zasadą, że ciekawe jest nie to, co było, ale to, co mogło się wydarzyć” (s. 19). Nie w pełni podzielam zasadność tej maksymy, szczególnie w odniesieniu do historii przedstawianej w postaci analizy naukowej. Paradoksalnie sam Witkowski uznał, że w jego monografii „przeważać powinna badawcza rzetelność, służąca prawdzie historycznej, a nie publicystyczna szarża epatująca odważnymi tezami” (s. 20). Nie umiem wyjaśnić tej nieścisłości.

Swoje rozważania Witkowski rozpoczął od stwierdzenia, że to cenzura Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) wpłynęła na uprzywilejowaną pozycję historii najnowszej w dyskusji publicznej, ponieważ „w dużym stopniu przyczyniła się do znacznego ograniczenia dyskusji o najnowszych dziejach” (s. 11), dodając, że na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. historia nie była „jednak głównym czynnikiem mającym decydujący wpływ na «temperaturę» i kierunek publicznych debat” (s. 11)². Zauważyć także wypada, że historia do dyskursu publicznego wróciła na przełomie wieków, o czym autor także wspominał (s. 11). Witkowski dość ciekawie rozpoczął od analizy (dowodu), że niektóre fakty, a w zasadzie większość z nich zapominamy. Konsekwencją było pytanie: „Czy wojskowy zamach majowy³ z 1926 r. został wyrzucony z pamięci współczesnych Polaków?” (s. 13). Jednocześnie analizując terminologię dotyczącą tego wydarzenia, autor za najwłaściwsze określenie uznał „zamach stanu” (s. 14).

Dodajmy, że Witkowski już we wstępie postawił śmiałą tezę, dowodząc, że „przewrót majowy po prostu był niepotrzebny. Więcej zepsuł, niż naprawił w mechanizmie państwa. Na trwałe podzielił Polaków” (s. 13). Autor konsekwentnie (co godne odnotowania), mniej lub bardziej zasadnie i właściwie, tezy tej bronił w całej pracy. Nie zawsze, o czym w dalszej części, czynił to zgodnie z kanonem, na co bezdyskusyjny wpływ miało przyjęcie *a priori* konkretnego założenia negującego jakikolwiek sens podjętych przez Piłsudskiego i jego akolitów działań.

Stwierdzenie, że po 1956 r. pojawiło się „wiele istotnych artykułów i rozpraw naukowych poświęconych temu wydarzeniu lub jego wybranym aspektom”, opatrzył, i słusznie, przypisem, w którym przywołał jedynie popularny tekst Ludwika Hassa, opublikowany w „Mówią Wieki” (s. 15). Witkowski omawiając literaturę przedmiotu, przywołał najważniejsze pozycje sprzed 1989 r. Dla następnego okresu ograniczył się natomiast do stwierdzenia, że „już po upadku komunizmu w 1989 r. historycy poddawali wydarzenia z maja 1926 r. nowym ocenom” (s. 16). Nie wskazał jednakże żadnych prac na ten temat. Uzupełniając to niedopatrzenie, wspomnieć wypada o kilku z nich⁴.

² W tym miejscu warto przywołać rozważania Pawła Machcewicza zawarte w pracy *Spory o historię 2000–2011*, Kraków 2012, s. 172–176, 182–187, 188–194. Natomiast Robert Kostro i Tomasz Merta doszli do wniosku, że w początkach III Rzeczypospolitej „Nazbyt pospiesznie «wybierając przyszłość» część elit politycznych i intelektualnych uznała, że polityka historyczna jest czystym anachronizmem, któremu nie warto poświęcać zbyt wiele czasu i energii”. R. Kostro, T. Merta, *Wstęp*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków–Wrocław 2005, s. VII.

³ Określenie to dotychczas nie występowało w polskiej historiografii.

⁴ Zwracam uwagę na te wydane po 2000 r.: Z. Cieślowski, *Zamach stanu. Materiały źródłowe do przewrotu majowego*, Warszawa 2002, s. 13–79; *Przewrót majowy 1926 r. w relacjach świadków i uczestników. Materiały Instytutu Józefa Piłsudskiego*, red. A. Adamczyk, Londyn–Piotrków Trybunalski 2003; *Przewrót majowy w historiografii i dydaktyce historii z perspektywy osiemdziesięciolecia. Materiały z sesji popularnonaukowej*, red. M. Białokur,

Wydaje się to wskazane w kontekście kolejnej informacji autora, że jego książka jest trzecią monografią zamachu. Ponownie jednak nie wyartykułował, że przed nim trud kompleksowego przedstawienia wydarzeń z maja 1926 r. podjęli Andrzej Garlicki⁵ i Antoni Czubiński⁶. Natomiast o koncepcie swojej książki Witkowski napisał: „Głównym zamysłem Autora było ponowne opowiedzenie współczesnemu Czytelnikowi o dramatycznych wydarzeniach z maja 1926 r.” (s. 17). Zapowiedział przy tym różnice w warstwie interpretacyjnej, faktograficzną traktując jako stałą i niezmienną. Autor po tym naukowym „wykładzie” stwierdził, że „praca ma charakter popularnonaukowy” (s. 18), z czym, analizując strukturę i zawartość książki, trudno się zgodzić. Domniemywam, że powód stanowiła myśl „ucieczki” od ewentualnych polemik, które siłą rzeczy przy tak kontrowersyjnym temacie są nie tylko naturalne, ale wręcz wskazane. Pragnę uspokoić autora, że w nauce konstruktywna i merytoryczna dyskusja, a nawet krytyka to elementy pozytywne. Przyczyniają się one bowiem do poszerzenia pola widzenia, a niejako przy okazji otwierają nowe płaszczyzny badań. Pozwolę sobie przywołać słynną polemikę pomiędzy profesorami Waldemarem Paruchem i Krzysztofem Kawalcem, toczoną na łamach „Dziejów Najnowszych”, której przedmiotem był spór o polską myśl polityczną dwudziestolecia międzywojennego⁷.

Całość narracji otwiera [*Ante*], który, z punktu widzenia faktów, jako literacka fikcja autora nie ma sensu. Nabiera go jednakże w sytuacji, w której Witkowski chciał w ten sposób ukryć (przekazać podprogowo czytelnikowi?) właściwy cel napisania książki. Zauważyć przy tym jednakże należy, że podane w nim „fakty” są ze sobą sprzeczne, czego dowodem rzekoma niewiedza Piłsudskiego na temat wtajemniczenia Tadeusza Kutrzeby w „spisek”, a następnie wymienienie przez Marszałka nazwisk pomniejszych spiskowców (s. 22).

Rozdział I składa się z kilku podrozdziałów i stanowi *de facto* wprowadzenie we właściwą problematykę zamachu majowego⁸. Jego celem było nakreślenie tła, pokazanie postaci Marszałka i „nieuchronności” decyzji

Opole 2006; *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Lublin 2007; *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego i jego konsekwencje w interpretacjach polskiej myśli politycznej XX wieku*, red. Z. Karpus, G. Radomski, W. Wojdyło, Toruń 2008; *Przewrót majowy 1926 roku w oczach Kremla*, red. B. Musiał, współpr. J. Szumski, Warszawa 2009, s. 11–47, 48–72; M. Wołos, *O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926*, Kraków 2013.

⁵ A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1979.

⁶ A. Czubiński, *Przewrót majowy 1926 roku*, Warszawa 1989.

⁷ Jego podstawą była praca Krzysztofa Kawalca pt. *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Wrocław 2000. Recenzja: W. Paruch, *Krzysztof Kawalec, Spadkobiercy niepokornych: Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 289, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 2, s. 152–162; polemika: K. Kawalec, *Obszary niezgody. W związku z uwagami zawartymi w recenzji Waldemara Parucha*, „Dzieje Najnowsze” 2002, nr 2, s. 67–72.

⁸ Określenia tego autor używa zamiennie z pojęciem „zamach stanu” (m.in. s. 32, 202).

powtórzenia wariantu włoskiego. Służy temu treść pierwszego podrozdziału, będąca streszczeniem faktów z pracy Johanna Chapoutot'a w kontekście drogi Benita Mussoliniego do władzy. Autor podkreślił „łączność” obu wydarzeń poprzez pojęcie „marsz na Warszawę”, ale nie używając cudzysłowu, stworzył fakt dokonany, który nigdy nie zaistniał. Nie odpowiedział przy tym na pytanie, jaki marsz miał na myśli. Zestawił go natomiast z marszem na Rzym, co zabarwiło go na „właściwy kolor”. Dodajmy, że „marszu na Warszawę” tożsamego faktycznie i pojęciowo z marszem na Rzym nigdy nie było! Dobrze natomiast ocenił rolę Piłsudskiego, widząc w nim „przede wszystkim kreatora zdarzeń politycznych” (s. 32). W kolejnym podrozdziale bardzo wyraźnie wskazał, że istnieje korelacja i koincydencja między próbą styczniewego zamachu stanu Januszajtisa (4/5 I 1919) a zamachem majowym, m.in. dlatego, że „rola płk. Żegoty-Januszajtisa będzie przypominała późniejsze działania gen. Gustawa Orlicz-Dreszera” (s. 36). Autor starał się także dowieść, że Piłsudski był od zarania Niepodległej przebiegłym graczem, który inspirował i zaplanował zamach Januszajtisa, o czym miał zaświadczać ks. Eustachy Sapieha w 1941 r. na zesłaniu w ZSRR (s. 39). Nie ulega wątpliwości, że dobór źródeł dokładnie pasuje do postawionej tezy. Brakuje (przynajmniej w rozdziale I) pełnego spektrum historiografii, którego wykorzystanie, w mojej ocenie, pozwoliłoby rzetelniej przedstawić obraz wydarzeń poprzedzających zamach majowy.

Autor stale koncentrując się na „myśli przewodniej”, wprowadził czytelnika w aspekty polityczne początków II Rzeczypospolitej (1918–1922). Na tym tle w delikatny sposób dla mało zorientowanego czytelnika, ale nader wyraźny dla historyka „przemycal” tezę o gotowości piłsudczyków do zamachu. Nie zdefiniował jednakże właściwie pojęcia „piłsudczycy”. Stwierdził natomiast, nieco bezrefleksyjnie, że po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza „jednym z możliwych scenariuszy było podjęcie próby dokonania zamachu stanu przez piłsudczyków wywodzących się z POW przy znaczącym wsparciu lewicy” (s. 47). A wszystko bez przypisu i odwołania, choćby do mało wiarygodnego źródła z epoki. Wspomniał także o naradzie piłsudczyków w siedzibie Sztabu Generalnego 16 XII 1922 r., gdzie, jak pisał, podjęto decyzję „o przeprowadzeniu «akcji karnej» wymierzonej w prawicę” (s. 48). Problem w tym, że biograf Bogusława Miedzińskiego, jednego z potencjalnych inicjatorów owej akcji, zagadnienie to ujął inaczej⁹. Konsekwencja prezentowanej optyki dostrzegania zamachu wszędzie tam, gdzie mógł on być potencjalnie wywołany, prowadzi autora do stwierdzenia, że to Ignacy Daszyński uniemożliwił przeprowadzenie „lewicowego zamachu stanu, dokonanego przez działaczy i aktywistów POW i PPS...” (s. 49). Trudno zaprzeczyć takiemu zdarzeniu, ale nie chodziło o zamach, a „odwet na endekach”, co zresztą napisał sam Witkowski, zauważając, że dotyczyło to „rozprawienia się z endecją i jej liderami” (s. 49).

⁹ A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000, s. 54–55.

Dodajmy, że po śmierci Narutowicza rządził przeciw marszałek Sejmu Maciej Rataj z PSL „Wyzwolenie”, a premierem był gen. Władysław Sikorski. O jakim więc zamachu mowa? Trudno jednoznacznie stwierdzić, ale autor nie pozwalając czytelnikowi zapomnieć o postawionej tezie, z przekonaniem dowodził: „Piłsudski tym samym stracił nadarżającą się okazję powrotu do władzy. Kolejnej szansy postara się nie zmarnować w maju 1926 r.” (s. 49). Witkowski nie ma przy tym wątpliwości, gdzie misterny (a raczej toporny) plan powrotu do władzy się narodził. „Wszystko wskazuje na to – pisał – że w Milusinie narodził się pomysł dokonania zamachu stanu, torującego mu [Józefowi Piłsudskiemu – M.S.] powrót do życia publicznego” (s. 55). Dodać wypada, że ów Milusin był dworkiem w Sulejówku, w którym Piłsudski wraz z rodziną mieszkał od 1923 r.

To, czego zabrakło mi w trzecim podrozdziale, znalazłem w piątym poświęconym piłsudczykom. Autor przedstawił dobry obraz grupy (nie formacji) politycznej. Dopatrzył się jednakże u Piłsudskiego objawów psychozy maniakalno-depresyjnej w sytuacji, gdy 3 VII 1923 r.¹⁰ wygłosił on przemówienie w Sali Malinowej hotelu Bristol o prześladowaniu własnej osoby (s. 73). Witkowski dodał, że było to „w dużym stopniu uzasadnione”, ale w konkluzji doszedł jednak do wniosku, że u Marszałka wystąpiły objawy wspomnianej choroby psychicznej (s. 73). Trudno polemizować z takimi wnioskami, gdyż w przypadku braku dokumentacji medycznej można jedynie stawiać hipotezy bez jakiegokolwiek dowodu. Z przemówienia Piłsudskiego wysnuł Witkowski jednakże i słuszne wnioski. Pierwszy, który zawierał się w słowach: „Dla zgromadzonych w Bristolu zwolenników Piłsudskiego najgorsze było jednak to, czego nie powiedział. Nie zostawił im bowiem nawet cienia nadziei, że kiedykolwiek do polityki powróci. Wycofanie się Marszałka z życia publicznego oznaczało stratę przez środowisko piłsudczyków wpływów w polityce, a przede wszystkim w armii” (s. 74); i drugi, z którym się również zgadzam, że „właśnie ta beznadziejność sytuacji zmotywuje piłsudczyków do działań mających umożliwić im powrót do władzy” (s. 74). Niestety dalsza część rozdziału zawiera streszczenie opinii Piłsudskiego o niektórych generałach (s. 76–79), i to oponentach, a nie piłsudczykach, co w podrozdziale im poświęconym wydaje się niewłaściwe. Być może na taki stan rzeczy (nie tylko zresztą w tym wypadku) wpływ miał brak recenzji wydawniczej? Z punktu widzenia nauki jest on trudny do zrozumienia.

Widać to również w przypadku sygnalizowanych już braków w bibliografii. Trudno bowiem zrozumieć, dlaczego stwierdzenie autora, że „obawy o próbę przejęcia władzy w Polsce na drodze zbrojnego przewrotu przez komunistów

¹⁰ Autor błędnie datuje to wydarzenie na 7 VII 1923 r. (s. 72). W rzeczywistości miało ono miejsce cztery dni wcześniej. Zob. J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotyczących drukiem ogłoszonych*, t. VI, zredagował, wstępem i przypisami zaopatrzył K. Świtalski, Warszawa 1937, s. 24–35.

inspirowanych przez Kreml miały swoje uzasadnienie w faktach” (s. 79), nie zostało poparte fundamentalną pracą Mariusza Wołosa¹¹. Witkowski dostrzegł natomiast w manifestacji z 15 XI 1925 r. „wysoce prawdopodobny” pomysł przeprowadzenia „zbrojnej demonstracji”. Myśl ta (być może) miała się narodzić „w głowie Marszałka” (sic!) właśnie w sytuacji, w której zobaczył poparcie części wojska (s. 83). Problem w tym, że z przemówienia Piłsudskiego¹² ja takiego wniosku wyciągnąć nie jestem w stanie. Ponadto autor zacytował słowa wypowiedziane przez Marszałka na podstawie drukowanych wspomnień jego żony Aleksandry Piłsudskiej, gdzie przytoczone zostały jedynie dwa ostatnie passusy wypowiedzi jej męża¹³. Moje wątpliwości budzi również kolejny podrozdział („Presja prasy”), w którym opisany został m.in. rynek prasy w stolicy. Znamienne, że w jego zakończeniu przytoczył autor obszerny fragment wywiadu Piłsudskiego z 29 IV 1926 r., w którym Marszałek optował zdecydowanie za zachowaniem porządku konstytucyjnego (sic!). Na pytanie Konrada Wrzosa, czy Piłsudski wzięłby w swoje ręce dyktaturę, odpowiedział: „Stawia pan niekonstytucyjne pytania [...] Powinien Pan za to w kozie [więzieniu – M.S.] siedzieć” (s. 89). Ponadto Marszałek opowiedział się przeciwko „złym zwyczajom sejmowym”, bo „są gorsze od złej konstytucji” (s. 89), co autor zinterpretował następująco: „Ten fragment wypowiedzi Piłsudskiego wskazuje na zanik jego zaufania do ówczesnego parlamentaryzmu” (s. 90). Moim zdaniem to nadinterpretacja.

Bardzo trafnie natomiast zinterpretował Witkowski wypowiedź Wincentego Witosa w stosunku do Piłsudskiego z maja 1926 r. (s. 95). Autor uważa, że zamach stanu był zaplanowaną akcją, ale nie dał na to dowodów. Nie przedstawił „spiskowców”, planów ani koncepcji zamachu. Klasycznie natomiast zaliczył do przyczyn wywiad Piłsudskiego dla „Kuriera Porannego” i konfiskatę całego nakładu z 11 V 1926 r. Zdaniem Witkowskiego „wspomnianym wywiadem Piłsudski chciał podgrzać atmosferę polityczną w kraju, co było dla niego niezbędne do podjęcia «zbrojnej demonstracji»” (s. 98); myśl tę, w pewnym sensie, powtórzył za Rafałem Habielskim¹⁴. Zauważyć wypada, że niektóre stwierdzenia autora (niedotyczące zresztą bezpośrednio tematu) są nie tylko kontrowersyjne, ale i nieprawdziwe. Witkowski uznał bowiem, że „W przyszłości układ ten [lokarnieński – M.S.] otworzy III Rzeszy drogę do zbrojnej agresji na Polskę w 1939 roku” (s. 101). W mojej ocenie w ten

¹¹ M. Wołos, op. cit.

¹² J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, t. VIII, Warszawa 1937, s. 249–251.

¹³ A. Piłsudska, *Wspomnienia*, wstęp i oprac. A. Adamczyk, Warszawa 2004, s. 276.

¹⁴ Analiza słów Rafała Habielskiego, zamieszczonych na s. 88–90 jego pracy o prasie i polityce, pozwala na konstatację, że Witkowski dokonał ich nadinterpretacji. Streszczając wypowiedzi Habielskiego, zakończył akapit (s. 98) zdaniem, którego przekazu próżno szukać w cytowanym źródle. Nie pojawiło się w nim również stwierdzenie „zbrojna demonstracja”. Zob. R. Habielski, *Wolność czy odpowiedzialność? Prasa i polityka w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013, s. 88–90.

sposób rozumować i pisać nie można, gdyż prawdziwość zdania obala agresja Niemiec w maju 1940 r. m.in. na Francję i Belgię, którym Niemcy w 1925 r. zagwarantowali przecież granice¹⁵.

Mojego uznania nie budzi również „mechaniczne” przechodzenie autora od jednej do innej myśli (m.in. s. 102). Witkowski posługując się powszechnie znanymi uogólnieniami dotyczącymi sytuacji gospodarczej przed majem 1926 r., stwierdził m.in., że „Piłsudczycy, dokonując zamachu stanu, nie mieli spójnego programu reform gospodarczych” (s. 102). Autor w tym podrozdziale zwrócił ponadto uwagę na fakt wskazywania przez piłsudczyków jako problemu funkcjonowania demokracji parlamentarnej w latach 1922–1926. Tezę podparł poglądami Piłsudskiego, przywołując m.in. jego bardzo kontrowersyjne i nieeleganckie określenie konstytucji marcowej mianem „konstytuta – prostytutka” (s. 103). Autor nie poinformował jednakże czytelnika, że Marszałek użył tego sformułowania w zupełnie odmiennych okolicznościach w roku... 1930¹⁶. Niestety taką „zabawę” źródłami należy ocenić nie tylko jako anachronizm, ale i błąd warsztatowy¹⁷. I nie usprawiedliwia użycia tego zwrotu fakt traktowania książki jako pracy popularnonaukowej. Mam również wątpliwości odnośnie do zasadności omówienia składu Sejmu (s. 105), jeśli na poprzedniej stronie została zamieszczona czytelna tabela ilustrująca „Skład polityczny Sejmu w maju 1926 r.” (s. 104). W tej partii książki (zbliżającej się do kluczowych dni maja 1926 r.) tezę o przygotowywanym zamachu autor powtarza prawie na każdej stronie, co skłania do konstatacji, że jego celem było nie pozwolić czytelnikowi zapomnieć o „zamachu stanu”. Na tym autor kończy rozważania poprzedzające to wydarzenie.

Rozdział II, mający, podobnie jak pierwszy, klasyczną strukturę z kilkoma podrozdziałami, Witkowski rozpoczął od definitywnego (sic!) stwierdzenia, że „Piłsudski ostatecznie zdecydował się na przeprowadzenie zamachu stanu

¹⁵ W. Materski, *Dyplomacja RP wobec problemu bezpieczeństwa państwa (maj 1923 – maj 1926)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 301.

¹⁶ Warto przytoczyć kontekst tej wypowiedzi. Padła ona podczas pierwszego wywiadu dla Bogusława Miedzińskiego, redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”, 26 VIII 1930 r. Na pytanie Miedzińskiego o interpretację konstytucji przez posłów Piłsudski stwierdził: „Pewnie, proszę pana, że interpretują, bo bez interpretacji iść trudno, przy posiadaniu tak niechlujnej Konstytucji, która śmierdzi chlewem poselskim. Wie pan, nieraz slyszalem o najrozmaitszych sposobach ujmowania Konstytucji i szukania oparcia dla swoich twierdzeń czy żądań jakoby na naszej Konstytucji. A ja tego, proszę pana, nie nazywam Konstytucją, ja to nazywam konstytutą. I wymyśliłem to słowo, bo ono najbliższe jest do prostytutki”. Zob. J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, t. IX, Warszawa 1937, s. 220.

¹⁷ Jak zatem ocenić wypowiedź Piłsudskiego z 13 III 1928 r. w sprawie konstytucji, gdy mówił do posłów i senatorów BBWR, że nie poszedł „drogą oktrojowania, a więc łamania Konstytucji i legalizmu”? Zob. *ibidem*, s. 105. Czy przywołanie tej wypowiedzi zmieniloby opinię autora o pojmowaniu przez Marszałka ustroju państwa opartego na tej ustawie zasadniczej? Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi.

11 maja 1926 r.” (s. 113). Niestety informacji tej nie opatrzył przypisem, nie zacytował źródła. Nie wiadomo więc, skąd miał taką wiedzę, gdzie ją wyczytał? Najprawdopodobniej wysnuł taki wniosek po dokonaniu analizy przebiegu zdarzeń. Trudno mi się jednak zgodzić z tak jednoznaczną oceną, albowiem prawdziwość tej informacji byłaby jednym z większych odkryć w badaniach nad zamachem stanu Józefa Piłsudskiego. Autor popełnił przy tym błąd, informując, że 10 V 1926 r. został skonfiskowany numer „Kuriera Porannego”, w którym Piłsudski „surowo rozprawił się z «premierem z Wierchosławic»” (s. 113). W rzeczywistości wydarzenie to miało miejsce dzień później, tj. 11 V 1926 r., o czym zresztą autor wspomniął na s. 95–96. Kolejną kwestią wzbudzającą kontrowersje jest sprawa rozkazu gen. Lucjana Żeligowskiego z 18 IV 1926 r., który nie zachował się. Wśród historyków nie ma zgody, czy w ogóle został wydany¹⁸. Abstrahując jednakże od samego faktu istnienia tego dokumentu, zauważyć należy, że Witkowski tezę o przygotowywaniu zamachu stanu podparł słowami... Żeligowskiego (s. 114–115). Problem w tym, że mowa w nich o „pierwszych dniach maja” i prośbie kilku „wyższych oficerów Sztabu Generalnego” „urządzenia większych ćwiczeń garnizonu warszawskiego na poligonie rembertowskim i zaproszenia na te ćwiczenia Marszałka” (s. 115). Słowa te, wbrew intencjom autora, obalają więc tezę, że już 18 IV 1926 r. minister spraw wojskowych gen. Żeligowski wiedział, że 10 maja dojdzie do przesilenia. Dodam, że w rzeczywistości tego dnia nastąpiło zlikwidowanie kilkudniowego kryzysu gabinetowego.

Autor powołując się na Dariusza Fabisza i jego opinię o niewtajemniczeniu Żeligowskiego w plan Piłsudskiego, nie tylko nie podał źródła informacji, ale bez uzasadnienia stwierdził, że raczej „trudno uwierzyć w to, że się nie domyślał mających nastąpić wydarzeń” (s. 115). Dodam, że konstatację tę odnieść można prawie do każdego ówczesnie nieco lepiej zorientowanego polityka (*vide* Wincenty Witos) czy wojskowego, ale nie powinno to rzutować na nieudokumentowaną swobodną nadinterpretację faktów. To, co zrobił autor, zaprzecza umiejętności krytyki źródła. Uznał bowiem zaproszenie Piłsudskiego do objęcia „dowództwa nad oddziałami skoncentrowanymi w Rembertowie” za poparcie udzielone „zbrojnej demonstracji” (s. 116). Ponadto autor stworzył (nie odtworzył) rozmowę Piłsudskiego ze Stanisławem Wojciechowskim, informując czytelnika, że „jej przebieg z dość dużą dozą prawdopodobieństwa – wynikającą z pośrednich relacji – mógł wyglądać w następujący sposób” (s. 125). Problem w tym, że dokładnej treści rozmowy nie znamy, a autor stworzył ją ze strzępów informacji, które zarejestrowali świadkowie oddaleni co najmniej o kilka lub kilkanaście metrów od interlokutorów. Nie ulega

¹⁸ Włodzimierz Suleja [głos w dyskusji], w: *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku...*, s. 472. Kwestia ta wydaje się dobrze udokumentowana i wyjaśniona. Zob. P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000, s. 218, przypis 139.

wątpliwości, że za sfingowaniem rozmowy przemawiała chęć podbudowania tezy o zamachu. Z jej treści (s. 125–125) wynika bowiem dość jednoznacznie, że „agresorem” był Piłsudski. Złą opinię o Marszałku autor zaprezentował, także informując o jego wizycie w Belwederze na początku 1926 r. i złożonych wobec Prezydenta RP zapewnieniach, że nie zamierzał dokonać zamachu stanu. Informację tę podał za Grzegorzem Grabskim¹⁹. Witkowski wykorzystał takie przekazy, budując klarowny przekaz – Piłsudski wszystko zaplanował, przygotował, zwiódł Prezydenta RP, następnie go wykorzystał, poniżył, upokorzył i... przejął władzę²⁰. Znamienne przy tym, że autor posiada umiejętność krytyki, ale chęć udowodnienia tezy o zamachu stanu za wszelką cenę powoduje takie, a nie inne wnioskowanie.

Kwestią, którą wypada również doprecyzować, i to nie tylko z uwagi na lakoniczność zapisów Witkowskiego, ale przede wszystkim dla porządku i rzeczywistego obrazu faktów, jest sprawa posiedzeń Rady Ministrów w dniach zamachu stanu. Z przekazu autora wynika, że 12 V 1926 r. rząd obradował dwukrotnie, w tym raz jako Rada Gabinetowa pod przewodnictwem Prezydenta RP (s. 131). Zapisy Witkowskiego w tym względzie są dość lakoniczne, a z materiałów źródłowych (autor z nich nie korzystał) wynika, że 12 maja o godz. 10.30 Rada Ministrów obradowała na 31 posiedzeniu, uchwalając szereg decyzji związanych z bieżącą sytuacją polityczną²¹. Potwierdza to protokół spisany na maszynie. Brak natomiast protokołu ze wspomnianej przez autora Rady Gabinetowej, która miała się odbyć po zakończonej rozmowie Wojciechowskiego z Piłsudskim na moście Poniatowskiego. Nie znaczy to bynajmniej, że do niej nie doszło, ale zastanowić się wypada nad brakiem protokołu, szczególnie że w dokumentach Prezydium Rady Ministrów znajdują się dwa odrębne protokoły z posiedzeń nr 32 i 33 Rady Ministrów, odbytych 14 V

¹⁹ Zdaniem Władysława Jana Grabskiego Piłsudski w rozmowie z Wojciechowskim stwierdził: „Wiesz, że ja nigdy nie podniosę ręki przeciwko prawu władzy prawowitej w Polsce. Kosztowała zbyt wiele krwi moich żołnierzy. Tego możesz być pewny, jak mego honoru”. G. Grabski, *Spotkania, czyli ile jest warte słowo honoru między Prezydentem a Marszałkiem. Opowieść o zamachu majowym z archiwum rodziny Grabskich*, „W Sieci Historii”, V 2015, nr 5 (24), s. 78.

²⁰ W opinii Przemysława Olstowskiego plan przejęcia władzy wyglądał diametralnie inaczej. Pisał: „Piłsudski mówiąc o dojściu do władzy miał na myśli sformowanie gabinetu, na którego działalność miałby mieć wystarczający wpływ, by móc decydować o polityce wojskowej i zagranicznej Polski, przy objęciu przez siebie teki ministra spraw wojskowych i resortu spraw wewnętrznych przez któregoś ze swoich współpracowników. [...] Powyższy scenariusz uległ jednak gwałtownemu przyspieszeniu, skutkiem czego zmaterializował się w postaci przez Piłsudskiego nieoczekiwanej”. Zob. P. Olstowski, op. cit., s. 199.

²¹ Były to: Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12 maja 1926 r. o zawieszeniu praw obywatelskich (załącznik 1), odezwa „Obywatele!” (załącznik 2) oraz rozkaz „Prezydent Rzeczypospolitej, jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych państwa do Żołnierzy Wojsk Polskich” (załącznik 3). Zob. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Prezydium Rady Ministrów (dalej: PRM), 33, k. 326–329.

1926 r.²² Kwestia ta wydaje się o tyle interesująca, że protokół nr 33 dotyczy „posiedzenia Rady Ministrów odbytego w Wilanowie d[ania] 14 maja 1926 r. w obecności Prezydenta Rz[eczy]p[ospolitej”²³. Dlaczego więc w dokumentach archiwalnych brak owego protokołu z 12 V 1926 r. z godzin popołudniowych? Nie umiem tego wyjaśnić, autor zaś nie zastanawiał się nad tą kwestią.

Pomimo tych uwag nie można odmówić Witkowskiemu sensowności wywodu, ale ma to związek z przyjętą tezą i doбором źródeł. Uważam także, że autor dobrze „czuje” intencje. Gdyby był bardziej analityczny, dopuścił źródła „drugiej strony”, napisałby bardzo wartościową książkę. W tej postaci jest niezła, ale dyskusyjna. Wpływ na ten stan rzeczy, co podkreślam po raz kolejny, miała aprioryczna teza o dążeniu Piłsudskiego za wszelką cenę do zamachu stanu. Autor powtórzył ją również w podrozdziale „Kierownik przewrotu”. Tym razem w kontekście gen. Gustawa Orlicza-Dreszera. Nie wykorzystał jednakże biografii autorstwa Przemysława Olstowskiego, co uważam za poważny mankament, szczególnie w kontekście racjonalnych, dobrze udokumentowanych wywodów tego autora i to nie tylko na temat Orlicza-Dreszera. Olstowski bowiem obala wiele narosłych w literaturze mitów, szczególnie tych odnoszących się do jakoby przygotowywanego zamachu stanu²⁴. Nie neguje przy tym, że Piłsudski rozważał (a nawet planował) marsz po władzę, ale zamierzał ją uzyskać metodami prawnymi. Moją uwagę zwróciła ponadto informacja Witkowskiego, że rok przed zamachem majowym w majątku Święcica pod Chełmem „chyba po raz pierwszy w szerszym gronie zaczęto otwarcie rozważać możliwość przeprowadzenia zamachu stanu” (s. 135–136). Dodać wypada, że w tym spotkaniu, poza byłymi działaczami Organizacji Młodzieży Narodowej i Piłsudskim, udział wziął m.in. Orlicz-Dreszer. Autor nie opatrzył tej informacji przypisem, a biorąc pod uwagę interpretację tego wydarzenia przez Olstowskiego, mamy dwa różne, sprzeczne ze sobą, przekazy. Biograf Orlicza-Dreszera nie sformułował bowiem tak jednoznacznej i kategorycznej tezy dotyczącej dywagacji na temat przyszłego zamachu²⁵. W tej sytuacji nie pozostaje nic innego jak odesłać do pracy Olstowskiego, gdyż tylko w ten sposób czytelnik zyska możliwość weryfikacji opinii w kwestii najistotniejszej, będącej osią pracy Czesława Witkowskiego.

Zauważyć należy, że lektura książki po pewnym czasie powoduje, że czytelnik nie tylko orientuje się, że to praca z tezą, ale zauważa, że autor posiłkując się prawdziwymi faktami, „spłaszcza” czas – dokładnie rzecz ujmując, w taki sposób zestawia fakty, żeby pasowały do koncepcji zamachu stanu (s. 136). Witkowski stwierdził m.in., że Piłsudski upodobał sobie 7 Pułk Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który odwiedzał prywatnie.

²² Ibidem, k. 330, 331.

²³ Ibidem, k. 331.

²⁴ P. Olstowski, op. cit., s. 211–212.

²⁵ Ibidem, s. 204–205.

W dniach zamachu pułk poparł Marszałka. To fakty, ale stwierdzenie, że „Oddani i wdzięczni za takie wyróżnienie lubelscy ułani dość często przybywali z delegacją do Sulejówka...” (s. 138), jest niedopowiedzeniem, gdyż pułk, wbrew nazwie, stacjonował w... Mińsku Mazowieckim. To, że autor ma na myśli literalnie lubelski 7 Pułk Ułanów potwierdził na s. 139. Podrozdział kończy *passus* o udziale Związku Strzeleckiego w zamachu majowym (s. 141). Pytanie tylko, co on ma wspólnego z Orliczem-Dreszerem?

Wcześniejsza moja uwaga, że autor posiada umiejętność krytyki źródła, wymaga doprecyzowania. Są bowiem takie fragmenty książki, w których widać, że pewne kwestie nie do końca są ze sobą kompatybilne. Ponownie należy zapytać, dlaczego wydawnictwo Bellona nie zdecydowało się na recenzenta/ów wydawniczego/ych? W ten sposób autor uniknąłby m.in. nieścisłości związanej ze stwierdzeniem o przygotowywanym zamachu i planie jego zrealizowania (s. 55, 95), bezkrytycznie odnotowując, że realizowano „stworzony *ad hoc* plan płk. Ludwika Kmicica-Skrzyńskiego” z celem głównym – atakiem na most Kierbedzia (zamiast Poniatowskiego). Ale nie wyjaśnił Witkowski, co też takiego się stało, że „porzucono” stary plan i posiłkowano się planem stworzonym *ad hoc*? Odpowiedź nasuwa się tylko jedna – żadnego planu zamachu (rozumianego jako działanie strategiczno-operacyjne) nie było. Jak bowiem inaczej zinterpretować stwierdzenie autora (pozostawił je bez komentarza), że „w pierwszych godzinach nie dysponowali oni [zamachowcy] nawet odpowiednimi planami miasta” (s. 146). Odpowiem pytaniem. Kto przygotowuje przez kilka miesięcy zamach, zapominając o... planach Warszawy? Na pewno nie wyższy oficer WP, o Pierwszym Marszałku Polski nie wspominając.

Autor, który wyraźnie wartościuje postaci swojej książki, po raz pierwszy nazwał gen. Juliusza Tarnawę-Malczewskiego „nieudolnym” (s. 148) w kolejnym podrozdziale. W ten sposób dookreślił głównodowodzącego wojsk rządowych o poranku 13 V 1926 r. Trudno się z tym określeniem nie zgodzić, szczególnie w sytuacji zajęcia przez buntowników m.in. siedziby Komendy Miasta. Witkowski zresztą szczegółowo opisał sytuację tego właśnie dnia, relacjonując przebieg walk. W ten sposób pokazał realizm wydarzeń, ale i pośrednio zaprzeczył popularnonaukowemu charakterowi książki. Do tego fragmentu pracy również należy zgłosić kilka uwag. Po pierwsze, podrozdział ten dotyczy 13 maja (czwartku), a autor opisał w nim działania poszczególnych oddziałów do końca konfliktu, tj. następnego dnia. Po drugie, brakuje map (najlepiej kolorowych). Po trzecie, 3 Dywizja Piechoty nie była wileńską (s. 160)²⁶. W Wilnie w dwudziestoleciu międzywojennym stacjonowała natomiast 1 Dywizja Piechoty Legionów. Po czwarte, w mojej ocenie należało sięgnąć do protokołu z posiedzenia rządu w Wilanowie, który, o czym już wspominałem, w rękopisie zachował się do naszych czasów²⁷.

²⁶ Sztab 3 Dywizji Piechoty Legionów mieścił się w Zamościu.

²⁷ Zob. AAN, PRM, 33, k. 331.

Niewątpliwie autor starał się, żeby pokazać Piłsudskiego w świetle mało korzystnym. Zarzucił mu wysoki poziom megalomanii widoczny w odezwie do obywateli i żołnierzy. I rzeczywiście widać z treści ową megalomanię²⁸, ale szkopał w tym, że sam autor na tej samej stronie zapisał, że „sukces militarny oddziałów wojskowych sprzyjających Piłsudskiemu był asumptem do wydania przez jego sztab odezwy dla popierających go żołnierzy” (s. 173). Brak tego rozkazu w *Pismach zbiorowych* potwierdza pośrednio tezę, że jego autorstwa apologeci Marszałka nie przypisywali... Piłsudskiemu. Inna kwestia, czy treść odpowiadała prawdzie? Obraz tworzyli jednak podkomendni Piłsudskiego, a nie on sam. Nie sposób również nie zauważyć kolejnego błędu faktograficznego, jaki przydarzył się autorowi. Wpływ na to miał zapewne brak recenzji i korekty wydawniczej, ale tzw. bunt gen. Lucjana Żeligowskiego jest wydarzeniem powszechnie znanym i jego datowanie na rok 1920 nie powinno stanowić problemu (s. 175). Nie powinno nim być również rozumienie (przynajmniej na poziomie ogólnym) sytuacji, jaka powstała w tych tragicznych dniach maja 1926 r. poza stolicą. Przeczy temu jednakże kolejny podrozdział zatytułowany „Bunt garnizonów”. Przede wszystkim dlaczego garnizonów, a nie okręgów korpusów, i co z tymi, które nie zbuntowały się? Odpowiedzi na te pytania nie otrzymałem. Autor natomiast streścił ustalenia Antoniego Czubińskiego²⁹. Nie rozumiem przy tym, dlaczego w zestawieniu nie ma wyszczególnionego Lublina, gdzie mieściło się Dowództwo Okręgu Korpusu Nr II i który, chociażby tylko z racji swojego położenia na trasie Lwów–Warszawa, odgrywał niepoślednią rolę dla obu walczących stron³⁰. W uzupełnieniu dodać należy, że Witkowski dokonał natomiast dość karkołomnej wolty, podporządkowując Lublin i Brześć nad Bugiem... Wilnu! (s. 186–187). Ponadto, co ze smutkiem konstatuje, autor był tak zaaferowany udowadnianiem za wszelką cenę przyjętej tezy, że nie zauważył faktu, że dowódca OK II gen. Jan Romer ostatecznie zmienił zdanie (po południu 13 V 1926) i poparł zamach (a w zasadzie działania zbrojne) marszałka Piłsudskiego³¹. Dodam, że w tym samym dniu z województwa lubelskiego do stolicy odjechały po dwa bataliony 7, 8 i 9 pułków piechoty. Do Warszawy dotarły wprawdzie dopiero nad ranem 14 V 1926 r., ale nie zmienia to faktu, że ośrodek ten odegrał swoją rolę w tych dniach.

²⁸ Tekst rozkazu podał autor *in extenso* na s. 173, cytując pracę *Zamach stanu. Materiały źródłowe...*, s. 133. W przypisie 190 brakuje jednakże inicjału i nazwiska autora wyboru źródeł.

²⁹ A. Czubiński, op. cit., s. 189–220.

³⁰ O roli miasta w dniach zamachu zob. M. Sioma, *Lublin w dniach przewrotu majowego*, „Res Historica” 2002, z. 15, s. 101–130.

³¹ *Sprawozdanie dowódcy 3 DP Leg., gen. bryg. K. Fabrycego do Komisji Likwidacyjnej gen. broni L. Żeligowskiego z działalności dywizji podczas wypadków majowych*, w: A. Garliki, P. Stawecki, *Przewrót wojskowy w Polsce. Wybór dokumentów*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” R. XXII, 1977, nr 2 (80), s. 262, dok. nr 10.

Odnoszę również wrażenie, że autor nie mogąc niepodważalnie udowodnić tezy o zaplanowanym zamachu stanu, zastosował taktykę „utykania” go w każdym możliwym momencie. Ale w żadnym z nich nie opatrzył stwierdzenia przypisem źródłowym. Tak też jest w przypadku dowodzenia, że do wtajemniczonych w plan zamachu należał także płk pilot inż. Ludomir Rayski, którego w tajniki wprowadził ówczesny ppłk Józef Beck. Mam również uwagę do ikonografii. Nie rozumiem, dlaczego zdjęcia nie są ponumerowane (brak również ich wykazu), nie mają sygnatur Narodowego Archiwum Cyfrowego, a autor nie starał się ich wydatować? Przykładem fotografia ze s. 196 przedstawiająca „tłum warszawiaków”. Nie rozumiem również, dlaczego podrozdział dotyczący rannych i zabitych kończy się passusem niemającym nic wspólnego z ofiarami bratobójczych walk (s. 200). Trudno mi także uznać za dobry podrozdział kolejny analizujący, a w zasadzie przedstawiający stanowiska najważniejszych państw wobec zamachu stanu (Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, ZSRR i Włoch), szczególnie że autor nie korzystał z najnowszej literatury w tym zakresie. Przykładem chociażby brak przywoływanej już przeze mnie pracy Mariusza Wołosa.

Ostatnią część rozważań nad zamachem stanu Józefa Piłsudskiego poświęcił autor analizie jego skutków. Rozdział zatytułował „Smutny finał”, co już samo w sobie dookreśla stan „jego duszy”. Witkowski, niezmiennie stojąc na stanowisku negacji potrzeby zamachu, nie mógł pochwalić jego skutków, ale czy byłyby daleko od prawdy, gdyby zamiast smutnego finału zwiastującego porażkę skoncentrował się na... konsekwencjach? Czyni to zresztą w pierwszym z podrozdziałów. Nie ustrzegł się przy tym dość symptomatycznej nadinterpretacji (skrótów myślowego), pokazując ukorzenie się przed Marszałkiem niektórych wojskowych. Sytuacja ta dotyczyła m.in. płk. Gustawa Paszkiewicza, który złożył samokrytykę na łamach „Gazety Polskiej” (s. 230). Problem w tym, że gazetę tę zaczęto wydawać dopiero w roku... 1929, a więc pierwszy numer ukazał się przeszło trzy lata po zamachu majowym! W rozumieniu autora taki anachronizm nie ma znaczenia, ważne, jak rozumiem, że fakty pasowały do tezy. Ponadto autor nie podał w przypisie adresu bibliograficznego odnoszącego się do tej „swoistej samokrytyki”. Uniemożliwia to oczywiście doprecyzowanie momentu, w którym Paszkiewicz „przyznał się do błędu”, nie mówiąc już o możliwości ustalenia powodów owej ekspiacji. Ponadto tabela przedstawiająca ofiary (s. 197) powinna znaleźć się w podrozdziale „Gloria victis”. Ten szczegół nie zmienia mojego zdania o autorze jako historyku dobrze rozumiejącym problematykę międzywojennej Warszawy. Witkowski jest varsavianistą w pełnym tego słowa znaczeniu, na co niewątpliwie wpływ miały jego badania nad garnizonom warszawskim³².

Analizując śledztwo KO-1042/27, dał Witkowski opis spraw karnych, jakie toczyły się przeciwko kilku generałom po zamachu majowym. Z jego

³² Cz. Witkowski, *Garnizon Warszawa 1918–1939*, Oświęcim 2014.

interpretacji faktów wynika, że racja była po stronie oskarżonych. Tytułowa kwestia dotyczy oczywiście śledztwa w sprawie zaginięcia gen. Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego (s. 252–254), ale w moim przekonaniu nie odpowiedział autor na zasadnicze pytanie: dlaczego w maju 1926 r. gen. Zagórski był dla Piłsudskiego „wrogiem numer jeden”? Przedstawił natomiast relację dotyczącą zniknięcia Zagórskiego za Piotrem Kowalskim³³. Niestety w narracji Witkowskiego jest zasadniczy błąd, a na pewno kontrowersja. Zdaniem autora po przybyciu Zagórskiego do Warszawy z Wilna zdeponował on na Dworcu Wileńskim „swoje walizki” (s. 255), w których był pamiętnik i „jego inne dokumenty”. Witkowski powołując się (nieodkładnie zgodnie z przekazem autora biografii Zagórskiego) na Kowalskiego, stwierdził, że „w zaistniałej sytuacji [...] gen. Zagórski był już zbędny dla ekipy specjalnej” (s. 256). Pomijam fakt, dlaczego tych „innych dokumentów” nie odebrano Zagórskiemu w 1926 r., skąd miał je w więzieniu na Antokolu w 1927 r. itp., stawiając kluczowe dla sprawy pytanie: w jakim celu zabijać generała WP, jeśli przejęło się wszystkie (czy rzeczywiście?) wrażliwe i niewygodne dla Piłsudskiego (współpraca z wywiadem austriackim) dokumenty? Pytanie wciąż pozostaje bez ostatecznej odpowiedzi. Wspomnieć wypada, że Kowalski wskazał na wielce prawdopodobne przyczyny śmierci³⁴. Zauważyć jednakże należy, że do dnia dzisiejszego nie ustalono ostatecznie wiarygodnej wersji śmierci gen. Zagórskiego, co skłania niektórych historyków do kreowania ciekawych, ale bardzo mało prawdopodobnych (a nawet trywialnych) teorii na temat jego zaginięcia³⁵.

Witkowski wprawdzie takich teorii nie kreuje, ale książka nie jest wolna, co podkreślam po raz kolejny, od uproszczeń. Przykładem zdanie na s. 165, które zostało tak sformułowane, że czytając je literalnie, wyszłoby, że Klub Parlamentarny BBWR istniał przed ogłoszeniem deklaracji ideowej tej partii. Więcej. Z przekazu autora wynika, na co wpływ miał brak dokładnego datowania, że klub ten istniał już na początku 1928 r., a więc w okresie, w którym sejm nie było, gdyż jego pierwsza kadencja skończyła się w listopadzie 1927 r., a kolejne wybory odbyły się dopiero w marcu 1928 r. Podane liczby posłów i senatorów (s. 265) odnoszą się więc do sejmu II kadencji (1928–1930), co autor zresztą potwierdził na s. 267. Dokonałbym także modyfikacji tytułu podrozdziału poświęconego posłom brzeskim, biorąc to określenie w cudzysłów.

W ostatnim rozdziale Witkowski wykorzystując skróty myślowe, przedstawił „w pigułce” obraz Polski po zamachu majowym, koncentrując się na

³³ P. Kowalski, *Generał brygady Włodzimierz Ostoja-Zagórski (1882–1927). Biografia*, Toruń 2007, s. 198–204.

³⁴ Ibidem, s. 203–204.

³⁵ Przykładem Leszek Moczulski, który doszedł do wniosku, że gen. W. Zagórski, przez Gdańsk, uciekł za granicę kraju. Zob. L. Moczulski, *Tajemnicze zniknięcie generała Zagórskiego*, „Ale Historia”, 7 VIII 2017, nr 31 (288), s. 4. W tym samym numerze „odpowiedział” Jacek Pietrzak, dochodząc do odmiennych wniosków. Zob. J. Pietrzak, *Nie wierzę w ucieczkę generała*, „Ale Historia”, 7 VIII 2017, nr 31 (288), s. 4.

sprawach kluczowych (pogrzeb ofiar, proces brzeski itd.). Nie ma w tym nic odkrywczego, ale generalnie obraz ten pasuje do całości. Autor starał się nawiązywać do wydarzeń z maja 1926 r., przede wszystkim podkreślając, że mówi o konsekwencjach zamachu stanu. W podrozdziale o „posłach brzeskich” mowa o przekroczeniach budżetowych i rozprawie przed Trybunałem Stanu Gabriela Czechowicza. Ale dlaczego o tym, a nie na zadeklarowany temat? Podobnie nie mogę zrozumieć, co spowodowało „lawinę” błędów faktograficznych na s. 273. Autor stwierdził bowiem, że 30 VIII 1929 r. Prezydent RP rozwiązał dekretem parlament. Rzeczywiście taki fakt miał miejsce, tyle tylko że... rok później! Nie znam powodów tej pomyłki (błąd drukarski, przeoczenie, brak recenzji wydawniczej i korekty), ale jeśli zważyć, że „pasuje” on do tezy, to wynikiem będzie następujący ciąg zdarzeń: w lipcu 1929 r. Trybunał Stanu wydał wyrok (wprawdzie salomonowy, ale jednak) w sprawie Gabriela Czechowicza, a w sierpniu 1929 r. (sic!) sejm został rozwiązany. Jeśli chronologia wydarzeń odpowiadałaby prawdzie, świadczyłoby to, co najmniej, o mściwości, jeśli nie o chęci zgłajszachtowania Polski przez Piłsudskiego. Konsekwencją powyższego błędu jest kolejny dotyczący spotkania 1 IX 1929 r. (sic!) (w rzeczywistości 1 IX 1930) Piłsudskiego ze Sławojem Składkowskim w sprawie kondemnat³⁶ (autor nie użył tego sformułowania). Na s. 274 Witkowski podał poprawne „Wyniki wyborów w 1930 r...”, co dowodzi jednak znajomości przedmiotu analizy.

Z dookreśleniem celu pracy autor, w mojej ocenie, miał bodajże największy problem. Z jednej strony twierdzi, że to praca popularnonaukowa, ale jednocześnie „zasypał” czytelnika wykazami nazwisk polityków w takiej publikacji zbędnymi (s. 283). Uważam, że to (krypto)naukowa rozprawa, a autor lub wydawnictwo nie chcąc jej poddać recenzji wydawniczej, zastosowali formułę „popularnej naukowości”. Zupełnie niepotrzebnie, gdyż pomimo uwag polemicznych, jestem przekonany, że praca obroniłaby się.

Raz jeszcze podkreślam brak „drugiego czytania”, szczególnie że im bliżej końca, tym więcej błędów. Autor podając zarys życiorysu Wacława Kostka-Biernackiego (s. 284–285), stwierdził, że awansu na pułkownika doczekał się on w 1939 r. (s. 285), jednocześnie na tej samej stronie napisał: „Wojewoda poleski płk Kostek-Biernacki...” i informacja ta nie dotyczy ostatniego roku pokoju. Wyjaśnienie jest nader proste – doszło do pomyłki o 10 lat w dacie awansu na pułkownika. Witkowski stwierdził również, że „Organizację obozu [w Berezie Kartuskiej] przygotowali w MSW Wacław Wyborski i płk Leon Jarosławski” (s. 287). W przypadku tego pierwszego chodzi o dyrektora Departamentu Politycznego MSW Wacława Żyborskiego, drugi był naczelnikiem Wydziału Narodowościowego w tym departamencie. Ponadto autor nie odróżnia pojęć „uchodźstwo” i „emigracja”, traktując je synonimicznie (s. 291).

³⁶ F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, przedmowa A. Garlicki, Warszawa 1988, s. 104.

Są jednak i takie sformułowania, z którymi w pełni się zgadzam. Przykładem zdanie stwierdzające, że „Zamach majowy był efektem porywczego temperamentu Piłsudskiego oraz konsekwencją jego politycznych koncepcji” (s. 288). Zwracam również uwagę na śmiałą konkluzję, z którą się zgadzam, że „Piłsudski – w jakimś stopniu – majowy zamach przeprowadził właśnie dla nich [tj. byłych legionistów]” (s. 289). Ponadto autor w mocnej puencie nie zawahał się napisać, że „z miesiąca na miesiąc Polska stawała się państwem autorytarnym, coraz częściej stosującym metody działania typowe dla państw faszystowskich” (s. 289).

Całość rozważań nad zamachem stanu Piłsudskiego „wieńczy” [*Post*], który uważam za czysty *political fiction*! W tym bowiem „po” autor zdecydował, że Marszałek zamachu nie dokonał (sic!) uprzedzony przez legalne władze, które dowiedziały się o planie pozaprawnego przejęcia władzy przez Piłsudskiego od gen. Tadeusza Kutrzeby. Nie chcąc ponieść kary – tu już Witkowski się rozmarzył i chyba zagalopował – Piłsudski wybrał emigrację „wraz ze swoimi najbliższymi” (s. 295). Nie trudno byłoby uznać takie myślenie za rodzaj intelektualnej zabawy, gdyby nie fakt, że powstał w ten sposób niebezpieczny precedens i to w pracy *de facto* naukowej.

Przechodząc do zakończenia, chciałbym podkreślić, że nie zgadzam się z autorem, iż „można przyjąć tezę, że pierwsze lata odrodzonej Polski, poprzez liczne napięcia społeczno-polityczne, prędzej czy później musiały doprowadzić do eskalacji w postaci zamachu stanu” (s. 297). A niby dlaczego? Gdzie są przekonujące dowody? Sam fakt, według mnie, że do zamachu stanu rzeczywiście doszło, nie oznacza, że tak stać się musiało. Odnotować natomiast warto odniesienie się przez Witkowskiego do dzieł literackich i filmowych dotyczących zamachu majowego. Całość uzupełniają: kalendarium Europa/świat/ Polska za rok 1926 (s. 310–317), indeks osób, wykaz skrótów i bibliografia, w której moją uwagę zwróciło zaliczenie do monografii poszczególnych artykułów naukowych opublikowanych w monografiach pod redakcją i to w sytuacji, gdy artykuły zamieszczone w czasopismach znalazły się w dziale „Artykuły”.

Tytułem puenty podkreślam raz jeszcze, że praca ma swoje walory, jak też i niedociągnięcia³⁷, niewątpliwie jednak zasługuje na uwagę. Nie jest wolna od pomyłek faktograficznych i zarzutów o napisanie jej przez Czesława Witkowskiego „pod tezę” i nazbyt skromne wykorzystywanie źródeł „drugiej strony”. Niemniej jednak, jakkolwiek sam bym w ten sposób pracy o zamachu stanu Józefa Piłsudskiego nie napisał, uznaję prawo autora do

³⁷ W przypisie 5 na s. 27 brakuje autora i tytułu artykułu (T. Wituch, *Włochy 1922: marsz na Rzym*). Autor ograniczył się jedynie do podania tytułu i redaktora pracy zbiorowej; przypis 79 na s. 74 został błędnie zapisany; w przypisie 144 na s. 129 autor przywołał pracę *Zamach stanu...*, chociaż praca ma (jakkolwiek niezasadnie) autora, którym „uczynił się” Zbigniew Cieślowski; literówki (s. 31, 87, 204, 218, 305, 307) i powtórzenia wyrazów (s. 282).

wyrażania własnych poglądów twórczych w taki, a nie inny sposób. Nie rozumiem jednak, dlaczego Witkowski stosując klasyczny układ wzorowany na pracach Andrzeja Garlickiego i Antoniego Czubińskiego, obu zaliczył we wstępie (s. 16) do „środowiska historyków akademickich reprezentujących marksistowską szkołę historyczną”. Czyniąc ów zarzut, należałoby przekonać czytelnika (choćby w przypisie) o słuszności takiej konstatacji.